

## Poststrukturalizm, dekonstrukcja, feminizm, gender, dyskursy mniejszości i co dalej?<sup>1</sup>

ABSTRACT. Burzyńska Anna, *Poststrukturalizm, dekonstrukcja, feminizm, gender, dyskursy mniejszości i co dalej?* [Poststructuralism, deconstruction, feminism, gender, discourses of the minorities and what next?]. „Przestrzenie Teorii” nr 1, Poznań 2002, Adam Mickiewicz University Press, pp. 65-86. ISBN 83-232-1238-4. ISSN 1644-6763.

The article is a brief summary of the last critical phase in literary studies. It considers some most important meanings of prefix “post-” according to opinions of its inventor, the French philosopher Jean-François Lyotard. Deconstruction, feminist criticism, gender studies, discourses of the minorities etc. – all these have a “postic” character, because they transform the petrified traditions into new forms, revealing their unnoticed possibilities, and stressing their critical resources. The author introduces to poststructuralism, one of the most important trends of the European and American postmodern thought (the critique of epistemological foundationalism), for which deconstruction built a philosophical background. The author stresses metatheoretical dimension of the poststructuralist thought.

Ten tasiemcowy tytuł przerazić może zapewne nawet Czytelnika dobrane obeznanego z tendencjami najnowszej wiedzy o literaturze. Skądinąd całkiem słusznie, bo kryje się za nim co najmniej ostatnie trzydzieści pięć lat dziejów literaturoznawstwa, w dodatku dziejów nie znaczonych bynajmniej łagodnymi przejściami od jednej formacji do drugiej lub pokojowym współpartnerstwem rozmaitych opcji. Wręcz przeciwnie – czasów burzliwych, brzemiennych w liczne spory i kontrowersje, obfitujących w zjawiska, o których najczęściej mówiło się, że zmierzały do destrukcji dyscypliny, a nawet humanistyki jako takiej. Zamiar umieszczenia całej tej pogmatwanej historii w jednej stosunkowo niewielkiej wypowiedzi jest bez wątpienia karkołomny, dlatego też ograniczę się do kilku ogólnych obserwacji. By sprostać zadaniu postawionemu w tytule, podzielę wywód na cztery części. Część pierwsza: Poststrukturalizm; część druga: Dekonstrukcja; część trzecia: Feminizm, *gender studies*<sup>2</sup>, dyskursy mniejszości; część czwarta: I co dalej?

<sup>1</sup> Tekst ten został wygłoszony na XXX Konferencji Teoretycznoliterackiej w Krasicy (9-15 IX 2001), zorganizowanej przez Pracownię Poetyki Historycznej IBL PAN. Tytuł i zakres problemowy został zaproponowany przez Organizatorów.

<sup>2</sup> Zdecydowałam się na użycie nazwy amerykańskiej, ponieważ odpowiedniki polskie wydają mi się zbyt długie (np. „teoria społeczno-kulturowych determinacji płci”) lub niezgrabne (np. „studia genderowe”).

## 1. Poststrukturalizm, czyli post

Wstępne rozpoznanie nie będzie zapewne dla nikogo żadnym zaskoczeniem: poststrukturalizm był (podkreślam już na wstępie czas przeszły) dla humanistyki przede wszystkim zjawiskiem niewygodnym, a nawet bardzo kłopotliwym. W stwierdzeniu tym nie zawiera się oczywiście jedynie przywołanie rozmaitych znanych uciążliwości percepcyjnych i recepcyjnych, co do których jeszcze całkiem niedawno wyznawał autor jednego z poczytnych słowników, że „najwyraźniej celowa niejasność” tego rodzaju „literatury [...] działa raczej odpychająco na bardziej tradycyjnych myślicieli”, zaś jej najważniejsze dzieła nie są „zbyt strawne dla ludzi nawykłych do zwykłych sposobów formułowania myśli”<sup>3</sup>. Za przysłówką już wręcz kłopotliwością poststrukturalizmu kryją się bowiem kwestie znacznie poważniejszej rangi i – jak łatwo się domyślić – jeszcze bardziej kłopotliwe.

Fakt faktem, że odkąd tylko termin „poststrukturalizm” pojawił się w użyciu – a stało się to stosunkowo późno, bo dopiero w końcu lat 70.<sup>4</sup> – trudności rosły wręcz lawinowo, a nawet najbardziej życzliwie nastawieni komentatorzy co rusz to popadali w kolejne pułapki (zwane teraz elegancko aporiami). I chociaż usilnie przekonywano ich o zbawiennym wpływie tychże na wytrącanie z oczywistości zastygłej w dogmatach myśli – to jednak atmosfera robiła się coraz bardziej nerwowa. O poststrukturalizmie – podsumowywał to najbardziej dosadnie jeden z badaczy literatury – nie można było ani mówić, ani pisać, można się było jedynie w to wdać albo uciec<sup>5</sup>. Przestroga niewątpliwie była słuszna – nierozważni, którzy odważyli się mówić lub pisać, napotykali od razu szerokie spektrum niemożności: począwszy od niemożności zdefiniowania zjawiska (czynność ta bowiem z uwagi na swoje oczywiste metafizyczne obciążenia obłożona została całkowitym zakazem), poprzez trudności periodyzacyjne (zakwestiono wszak zarówno ideę „początku” jak i – w konsekwencji – „końca”), aż do kłopotów natury terminologicznej – drugi strukturalizm, neostrukturalizm, parastrukturalizm, hiperstrukturalizm, superstrukturalizm.

<sup>3</sup> S. Blackburn, *Oksfordzki słownik filozoficzny*, przeł. C. Cieśliński, P. Dziliński, M. Szczubiałka, J. Woleński, red. J. Woleński, Warszawa 1997, s. 79 i s. 81.

<sup>4</sup> Trudno określić absolutny początek pojawienia się terminu, choć niewątpliwie nastąpiło to na gruncie amerykańskim (zwraca na to uwagę m.in. R. Gasché, *Dekonstrukcja i krytyka literacka*, przeł. D. Głowacka, „Kultura współczesna. Teoria-Interpretacja-Krytyka” 1992, nr 2, s. 56). Do jednych z najwcześniejszych użyć, a zarazem wstępnych omówień zjawiska, zaliczyć wypada np.: *Textual Strategies. Perspectives in Post-Structuralist Criticism*, edited and with an Introduction by J. V. Harari, New York 1979, *Untying of the Text: A Post-structuralist Reader*, ed. R. Young, London 1981.

<sup>5</sup> J. Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie*, przeł. M. Łukasiewicz, „Teksty Drukie” 1990, nr 2.

ralizm, ultrastrukturalizm, antystrukturalizm, strukturalizm ideologiczny, strukturalizm krytyczny, strukturalizm otwarty – to tylko początek listy terminów ekwiwalentnych znajdujących się również w obiegu. Bardzo szybko pojawiły się także zasadnicze trudności z odróżnieniem (bądź upodobnieniem) od (do) zjawisk siostrzanych (umyślnie używam formy żeńskiej) typu ponowoczesność czy postmodernizm, nie wspominając już nawet o samej choćby kwalifikacji zjawiska (nurt, faza, kierunek, orientacja, formacja?). Nie obeszło się też bez perturbacji dotyczących składu personalnego (pozornie rasowi strukturaliści okazywali się już, albo nawet *zawsze już* poststrukturalistami (*vide* Barthes, Foucault czy Kristeva). Sytuację pogarszały dodatkowo liczne paradoksy, w które od początku uwikłany był poststrukturalizm – począwszy od znanego faktu, że był on kryzysem w rozkwicie (strukturalizmu), poprzez fakt, że owa słynna konferencja w Baltimore w 1966 roku, która objawić miała Ameryce uroki myśli spod znaku de Saussure’a i Lévi-Straussa, dzięki „francuskiemu łącznikowi” Derridzie przyniosła już jej zmutowaną postać (i to w jednej z najbardziej jadowitych postaci) aż do oczywistej, choć bynajmniej wcale nie naturalnej konsekwencji tej ostatniej okoliczności, że rodząc się (ze zrozumiałych względów) na obszarze francuskim, stał się poststrukturalizm ostatecznie (łącznie z samą nazwą) specjalnością głównie amerykańską. Tam zaś z kolei, jak powszechnie wiadomo, strukturalizmu nie było wcale, a w dodatku skoro, zdaniem tamtejszych obserwatorów, wiedza o nim w końcu lat 60. była prawie żadna, nie było także powodu, by go lubić albo nie. A jeśli do tych kłopotów z omawianym zjawiskiem dodać jego daleko posunięty eklektyzm, hybrydyczność, zamierzoną inter-tekstualną, inter-dyskursywną, inter-dyscyplinarną niesubordynację... Przykłady oczywiście można byłoby mnożyć, choć w owej przyrodzonej, a nawet wielopoziomowej kłopotliwości poststrukturalizmu nie ma bynajmniej niczego dziwnego. Trudności z oswojeniem i przyswojeniem pewnego sposobu myślenia, który dałoby się tym mianem określić, wydają się wprost proporcjonalne do przyrodzonych zjawisku skłonności do gmatwania wszystkiego, co wydawało nam się już całkiem nieskomplikowane, a nawet wręcz oczywiste. Trudno jednak również się dziwić, że zarówno poststrukturalizm *en masse*, jak i jego poszczególne manifestacje (zwłaszcza dekonstrukcja) same w sobie stały się dla wiedzy o literaturze poważnymi problemami. Poważnymi – i bez wątpienia spornymi. Więcej nawet – mimo że w chwili obecnej poststrukturalistyczna rewolta podzieliła losy wielu innych tego typu zjawisk i przeszła spokojnie do klasyki, zaś sam fenomen przypomina raczej podstarzałego hippisa niż demona zniszczenia spędzającego sen(s) z powiek, zwłaszcza owym „bardziej tradycyjnym myślicielem”, debaty wokół sensowności (bez-sensowności) poststrukturalizmu wcale nie ustały. Zdają się nawet chwilami narastać, zwłaszcza

cza gdy na tapecie pojawia się nieuchronne pytanie: po co właściwie nam to wszystko było? Do odpowiedzi na to pytanie spróbuję się oczywiście przymerzyć i ja, mimo że, jak łatwo przewidzieć, nie jest ona wcale łatwa.

By wprowadzić Czytelników w klimat zagadnienia, przywołam najpierw zabawną scenkę ze znanej powieści Davida Lodge'a *Mały światek*. Akcja powieści toczy się na początku lat 80., podczas konferencji naukowej literaturoznawców, w małym angielskim miasteczku Rummige. Jeden z uczestników konferencji, Morris Zapp, wygłosił właśnie bardzo efektowny, lecz nieco bulwersujący referat, w którym czytanie tekstu literackiego porównane zostało do *striptizu* z bardzo głęboko sięgającymi konsekwencjami tego porównania. Dla ułatwienia przypominam, że *Mały światek* jest powieścią z kluczem, pod pseudonimem Zappa ukrywa się bliski przyjaciel autora powieści Stanley Fish, zaś wśród uczestników konferencji z łatwością rozpoznać możemy na przykład Rene Welleka, Hansa Roberta Jaussa czy Michela Riffaterre.

Zapadła długa cisza. Naraz podniósł się Filip Swallow.

– Wysłuchałem twego wykładu, Morris, naprawdę z wielkim zainteresowaniem – powiedział – Twój umysł nie utracił nic ze swej ciętości, od czasu kiedyśmy się poznali. Jednakże z przykrością stwierdzam, żeś w ciągu minionych lat uległ bakcyliowi strukturalizmu.

– Ja bym nie nazwał siebie strukturalistą – zaprzeczył Morris – może raczej poststrukturalistą.

Filip Swallow gestem zniecierpliwienia skwitował tę słowną, subtelną różnicę. – Chodzi mi o ten podstawowy sceptycyzm co do możliwości osiągnięcia pewności w czymkolwiek, w którym widzę niecną, rodem z kontynentu europejskiego, wpływ teoretyzowania. Istniały czasy, kiedy czytanie było stosunkowo prostą sprawą, której się człowiek uczył w szkole podstawowej. Obecnie jest to, jak się zdaje, rodzaj sekretnej sztuki przeznaczonej tylko dla wtajemniczonych elity. Całe moje życie czytałem książki dla ich treści, przynajmniej tak zawsze sądziłem. Wychodzi na to, że byłem najwyraźniej w błędzie.

– Nie było błędem, że starałeś się to robić – odrzekł Morris Zapp, zapalając zgasłe cygaro – ale to, żeś się w ogóle starał<sup>6</sup>.

Pozostawię pasjonującą skądiną kwestię lektury jako striptizu na inną okazję, nie ustosunkuję się również w tym momencie do głównego wątku narzekań Swallowa, by wrócić do niego później. Zatrzymam się natomiast przez chwilę przy owym „podstawowym sceptycyzmie co do możliwości osiągnięcia pewności w czymkolwiek” i przy beznadziejności ponawiania starań czytania książek dla ich treści. Rzecz w tym, że w ocenie sporej liczby „bardziej tradycyjnych” badaczy literatury, najsilniej dające się odczuć przesłanie wynikające z rozmaitych poczynań poststrukturalistów to takie, że wszystkie ich dotychczasowe wysiłki straciły właściwie

<sup>6</sup> D. Lodge, *Mały światek. Romans akademicki*, przeł. N. Billi, Poznań 1992, s. 39-40.

wszelki sens, a co więcej – że nie ma już żadnego trwałego punktu oparcia. Nie będę wcale zaprzeczać, że były to odczucia całkiem uprawnione. Jedną z ważnych cech poststrukturalizmu okazało się wszak nie tylko, mówiąc na razie ogólnie, wzięcie w nawias strukturalizmu, lecz wręcz całej potężnej tradycji myślowej, której ten ostatni – w ocenie Derridy i wielu innych – stanowić miał właśnie ostatni mocny akcent. Problem jednak w tym, że tradycja, o której mowa, stanowiła nie tylko najbardziej oczywiste, fundamentalne zaplecze zachodniej wiedzy (także tej o literaturze), lecz kojarzyła się po prostu ze zdrowym rozsądkiem.

Aby jednak nadać właściwy kierunek dalszemu ciągowi tej wypowiedzi, zacznę od krótkiego repetytorium kilku zapewne znanych, lecz zasługujących na przywołanie właściwości zjawiska obdarzonego mianem „post-”. Warto w tym celu odwołać się do źródła. Chociaż bowiem główna sprawczyni całej „awantury”, Lyotardowska *Kondycja ponowoczesna*, została opublikowana w 1979 roku (a więc w chwili, kiedy termin poststrukturalizm znajdował się już w użyciu badaczy amerykańskich), to jednak zarówno ta, jak i następne książki filozofa rzuciły światło na znaczenie samego terminu oraz na pewne szczególne właściwości sygnowanego nim fenomenu<sup>7</sup>. W największym skrócie: oznaczenie danego zjawiska mianem „post-” (bez względu na to, czy chodzi o postnowoczesność, postmodernizm, postfilozofię, postmetafizykę, postteorię, postnaukę, postkrytykę czy właśnie o poststrukturalizm) sygnalizuje nie tylko jego oczywistą niesamodzielną wobec drugiego ekwiwalentnego członu słownej zbitki (nowoczesności, modernizmu, filozofii, metafizyki itp.), lecz również oznacza konkretną, dość złożoną relację obu członów terminu. „Post-” znaczy bowiem tyleż zwyczajne „p o (czymś)”, co (jednocześnie) „meta-”. Owo „meta-” znaczyć ma jednak w tym przypadku nie tylko zwyczajne „poza” lub „o (czymś)” – tu odwołam się na moment do innego, oczywiście nieprzypadkowo wybranego filozofa – lecz gest najbardziej przypominający Heideggerowskie „zwiniecie” (*Verwindung*) – terapię wstrząsową wypróbowaną, jak wiadomo, przez autora *Bycia i czasu* na metafizyce obecności. A więc, mówiąc w tym momencie najprościej: „-post-” oznacza szczególnego rodzaju stematyzowanie określonej tradycji (modelu, paradygmatu), „zwinieć” (czytaj: eksperymentalnie zawieszonych<sup>8</sup>), w celu dokonania ich gruntownej analizy<sup>9</sup>. To jednocześnie „zerwanie”<sup>10</sup> i pogłębione powinno-

<sup>7</sup> Por. J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Warszawa 1979, oraz tegoż, *Postmodernizm dla dzieci*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998 (tu zwł. rozdział pt. *Nota o sensach przedrostka „post-”*)

<sup>8</sup> Stąd owe słynne „końce” (w cudzysłowie), np. „koniec” filozofii czy „koniec” teorii.

<sup>9</sup> Lyotard używa tu także określeń: „rozpracowanie” lub „przepracowanie”. Zob. *Postmodernizm dla dzieci*, op. cit., s. 107-108.

<sup>10</sup> Tamże, s. 93.

wactwo, odwrót (od) i zwrot (ku), zakwestionowanie niektórych założeń i kontynuacja innych (najczęściej w zradykalizowanej formie), to zażyłość i niechęć, miłość i nienawiść. „Post-” – pasożyt „ante-” – pozornie zrywając z daną tradycją (modelem, paradygmatem itp.) czerpie niemal wszystkie swoje siły z tego, co chętnie określa mianem „zużytego” lub „wyczerpanego”, lecz na czym się bez skrpułów i wyrodnie zaszczenia. Krótko mówiąc: „post-” to proces krytyczny w łonie jakiejś tradycji (modelu, paradygmatu). Lecz uwaga: „krytyczny” w znaczeniu filozoficznym, a więc nastawiony na badanie warunków możliwości.

Łatwo teraz przenieść ten wstępny zestaw cech na „poststrukturalizm”. Jeden z wniosków, który stąd wynika, jest wprawdzie prostoduszny, lecz doświadczenie uczy, że warto o nim przypominać. Jeśli bowiem próbować określić sens poststrukturalizmu dla wiedzy o literaturze, to trzeba mieć na uwadze przede wszystkim to, czym nie był i czym wcale być nie zamierzał. A nie zamierzał być czasem „czytania książek dla ich treści” ani też czasem poszukiwania prawdy skrytej we wnętrzach literackich dzieł (czego zresztą do dziś nie mogą poststrukturalistom wybaczyć „bardziej tradycyjni myśliciele”). Był natomiast czasem krytycznej rewizji założeń strukturalizmu, a zarazem – jak się okazało – rewizji całego tradycyjnego (to znaczy: nowoczesnego) dyskursu uprawomocniającego humanistykę i jej poszczególnych dyscyplin (jeśli posłużyć się wygodnymi sformułowaniami Lyotarda)<sup>11</sup>. Dlatego też na gruncie literaturoznawstwa najważniejszymi zagadnieniami podjętymi przez myśl poststrukturalistyczną stały się kwestie statusu (ontologicznego i epistemologicznego) wiedzy o literaturze, teorii literatury i teorii interpretacji, zaś jednym z jej najważniejszych dokonań – analiza pojęciowych fundamentów i wzorców racjonalności, w których owa wiedza, teoria, interpretacja znajdowały do tej pory swoje ugruntowanie. Poststrukturalizm nie mógł więc wpisać się w normalny horyzont oczekiwań choćby dlatego, że nie stanowił ani oddzielnej formacji ani też orientacji, nie był również konkurencyjnym modelem czy paradygmatem, którego wysiłki i skutki dać by mogły najzwyczajniejsze, a jakże pożądane odczucie postępu. Wrażenie wycofania, jałowości, czy, by tak rzec, postności, które niósł ze sobą, brało się z tego, co tkwiło niejako w jego podstawowych intencjach. Z tak rozumianym poststrukturalizmem (który chętnie określiłabym przydomkiem „własnego”), w jego takim właśnie (to znaczy „krytycznym” wymiarze) mieliśmy jednak, w moim przekonaniu, do czynienia tylko w przedziale czasowym 1966-1985 (a więc, począwszy od wspomnianej konferencji pt. *The Languages of Criticism and the Sciences of Man* w Johns Hopkins Huma-

<sup>11</sup> Por. J. F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, s. 19.

nities Center w Baltimore (18-21 października 1966)<sup>12</sup> do schyłku amerykańskiej krytyki dekonstrukcyjnej (i przypięcztowania zmierzchu poststrukturalizmu zmierzchem „klasycznej” szkoły z Yale<sup>13</sup>).

W tych wstępnych sformułowaniach brak jednak odpowiedzi na kolejne ważne pytanie – dlaczego właściwie w końcu lat 60. we Francji, a także w Ameryce pojawiła się potrzeba tak pojętego krytycyzmu? Dlaczego zepchnęła na dalszy plan i na długie lata tradycyjne zatrudnienia wielu literaturoznawców? Jedną z odpowiedzi na to pytanie jest stosunkowo prosta. Wiemy, że tendencje określone później poststrukturalistycznymi pojawiły się w chwili jednoczesnej kulminacji i przesilenia strukturalizmu. Moment ten (wiązany najczęściej ze słynnym manifestem francuskich narratologów w 8. numerze czasopisma „Communications” w 1966 roku) okazał się również „krytyczny” (tym razem w jeszcze innym znaczeniu słowa). Obok scjentystycznej euforii przyniósł on bowiem zwątpienie w zasadność uprawiania takiej nauki o literaturze, która im więcej miała wspólnego z nauką, tym mniej zaczynała mieć wspólnego z literaturą. Dla wielu badaczy to właśnie pytanie o status dyscypliny stało się więc na nowo pytaniem pierwszoplanowym i dlatego też nieprzypadkowo porównuje się poststrukturalizm do znanego kompleksu zjawisk z przełomu XIX/XX wieku, mianując go wręcz przełomem antypozytywistycznym lat sześćdziesiątych. Za sformułowaniem tym – najogólniej rzecz ujmując – kryje się przede wszystkim diagnoza, że o ile przełom antypozytywistyczny przyniósł emancypację humanistyki i pozwolił wiedzy o literaturze na określenie jej tożsamości<sup>14</sup>, o tyle „próba dojścia z pomocą strukturalizmu do «ścisłego literaturoznawstwa» [...] pominęła rozgraniczenie między naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, wypracowane już na począt-

<sup>12</sup> Rozmaite zjawiska, określane z późniejszej perspektywy mianem „poststrukturalistycznych” pojawiały się oczywiście przede wszystkim na gruncie francuskim (zwłaszcza w latach 1966-1968), jednakże wspomniana powyżej słynna Konferencja w Baltimore okazała się miejscem ich najbardziej spektakularnego ujawnienia w postaci referatu Jacques’a Derridy, pt. *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych* – pracy, zdaniem komentatorów, oficjalnie inicjującej tyleż dekonstrukcję (w filozofii i w wiedzy o literaturze), co właśnie poststrukturalizm. Por. tom materiałów konferencyjnych: *The Languages of Criticism and the Sciences of Man: the Structuralist Controversy*, ed. by R. Macksey and E. Donato, Baltimore and London 1970. Tekst Derridy w przekładzie na jęz. polski W. Kalagi znajduje się w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. IV, cz. 2, Kraków 1992.

<sup>13</sup> Związanie schyłku poststrukturalizmu („właściwego”) ze schyłkiem krytyki dekonstrukcyjnej, na które zwraca uwagę wielu badaczy (zob. Np. D. Carrol, *Paraesthetics. Foucault. Lyotard. Derrida*, New York and London 1987, s. XI.), wynika ze szczególnej roli, jaką odegrała dekonstrukcja w ramach całego ruchu poststrukturalistycznego (piszę o tym nieco dalej).

<sup>14</sup> Przy aktywnym współudziale wielu dysyplin pokrewnych – zwłaszcza językoznawstwa, fenomenologii czy hermeneutyki.

ku stulecia przez niemieckich neokantystów<sup>15</sup>. Bardzo cenne dla wielu badaczy tendencje idiograficzne, które doszły do głosu po przełomie antypozytywistycznym, zostały osłabione przez ortodoksyjny strukturalizm powojenny, odbierany przez nich po prostu jako powrót do nomotetyzmu (inaczej oczywiście rozumianego niż pozytywistyczny). Na samym początku więc najważniejszą stawką przełomu poststrukturalistycznego okazała się po prostu demistyfikacja „biurokratycznego strukturalizmu”<sup>16</sup>, a zarazem naukowych ciągów literaturoznawstwa. W tym celu wszak Derrida dokonywał rozbiórki lingwistycznego podłoża wiedzy o literaturze w *O gramatologii*<sup>17</sup>, dlatego też ostrzegał (w *Strukturze, znaku i grze*) przed konsekwencjami centralizacji dyskursu humanistycznego wokół kategorii znaku i struktury. W tym celu również Barthes nawoływał strukturalistów do przekształcenia się w pisarzy<sup>18</sup> i przeciwstawiał zadufanej w swoje możliwości semiotyki strukturalnej wywrotową wizję „semiotyki negatywnej”<sup>19</sup> itd.). Zakwestionowanie nauki o literaturze jako takiej wymagało przede wszystkim zmiany poglądów na teorię – nie bez przyczyny poststrukturalizm obdarzono przydomkiem „końca teorii literatury”<sup>20</sup>. Oczywiście – nie końca teorii w ogóle i nie końca w sensie faktycznym, lecz właśnie – krytycznej analizy określonego modelu teorii („mocnej” lub „wielkiej”), której hegemonię przyniósł ze sobą strukturalizm – systematycznej teorii budującej naukowe, pewne i niewzruszone fundamenty dyscypliny<sup>21</sup>. Poststrukturalistyczny krytycyzm podważył zwłaszcza funkcję legitymizującą teorii, jej totalistyczny charakter, holistyczne i centralistyczne przesłanki, podważył także transcendentalne

<sup>15</sup> Trafnie ujął to w końcu lat 60. H. Friedrich w pracy pt. *Strukturalismus und Struktur in literaturwissenschaftlicher Hinsicht, Eine Skizze*, w zbiorze: *Europäische Aufklärung. Herbert Dieckmann zum 60. Geburtstag*, München 1967, podaje za: B. Alleman, *Strukturalizm w literaturoznawstwie*, przeł. K. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 297.

<sup>16</sup> Zapożyczam zgrabne sformułowanie L. Bersaniego, w: tegoż, *Czy istnieje nauka o literaturze?*, przeł. E. Pszczołowska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 338.

<sup>17</sup> Przekład na język polski B. Banasiaka, Warszawa 1999. Pierwodruk: Paris 1967.

<sup>18</sup> W szkicu: *Od nauki do literatury*. Przekład na język polski J. Lalewicza, w antologii pism Barthes’a *Mit i znak. Eseje*, wybór i słowo wstępne J. Błońskiego, Warszawa 1970. Pierwodruk: „Times Literary Supplement” 1967.

<sup>19</sup> Por. wspomnienia Barthes’a na ten temat w *Wykładzie*, przeł. T. Komendant, „Teksty” 1979, nr 5, s. 24.

<sup>20</sup> Zob. R. Young, *Post-Structuralism: The End of Theory*, „Oxford Literary Review” 1985, nr V.

<sup>21</sup> A więc – według precyzyjnej i pojemnej jednocześnie definicji Ryszarda Nycza – teorii rozumianej jako „usystematyzowany zespół ogólnych twierdzeń (o istocie, odmianach oraz strukturalnych i ewolucyjnych prawidłowościach literatury), stanowiących próbę całościowego i naukowo obiektywnego opisu, klasyfikacji i wyjaśnienia o uniwersalnie ważnym wobec dziedziny zjawisk literackich zastosowaniu”. Zob. R. Nycz, *Dziedziny zainteresowań współczesnej teorii literatury*, „Ruch Literacki” 1996, nr 1, s. 14.

podstawy wiedzy i uprzywilejowanie punktów widzenia<sup>22</sup>. Zakwestionowane zostały również podstawowe parametry tak rozumianej teorii: obiektywność, uniwersalność i neutralność metajęzykowa.

Owo „post-” wobec strukturalizmu znaczyło jednak, jak już wspomniałam, nie tylko specyficzną postawę wobec tego właśnie konkretnego stylu refleksji humanistycznej, lecz wobec wszystkiego, czego stał się on godnym reprezentantem. De Saussure’owsko-Lévi-Straussowski strukturalizm był apogeum nowoczesnej tradycji myślowej, której charakter określiła metafizyka obecności<sup>23</sup> i która – niemały oczywiście był w tym udział Derridy – w końcu lat 60. zaczęła się kojarzyć przede wszystkim z postawami coraz mniej akceptowanymi – z reprezentacjonizmem<sup>24</sup>, esencjalizmem i z fundamentalizmem poznawczym (przejawiającym się m.in. w poszukiwaniu trwałych źródeł uprawomocnienia). Zdaniem wielu badaczy skłonności takie dało się dostrzec w wielu dyscyplinach wiedzy o literaturze – nie tylko np. w narratologii, lecz również w teorii interpretacji i to conajmniej od jej „metafizycznych” początków lokalizowanych przez Derridę w platonizmie. Bardzo szybko też okazało się (a widać to było może najwyraźniej w *Krytyce i prawdzie* Barthes’a<sup>25</sup>), że za wielkimi nadziejami, jakie badacze francuscy wiązali ze strukturalizmem, kryła się nie tylko możliwość wyegzorcyzmowania podmiotu i obnażenia złudnych przywiązań do desygnatów, lecz również – sposobność podważenia niektórych przesądów teorii interpretacji (zwłaszcza teleologii, wiary w „sens właściwy” czy „prawdziwe wytłumaczenie”, o czym nie bez powodu w 1968 roku pisał Barthes<sup>26</sup>). Derridowskie i Barthes’owskie krytyki znaku ujawniały, w jaki sposób strukturalistyczny projekt rozdzielenia poetyki i hermeneutyki, poparty przekonaniem o konieczności eliminacji „ryzykownych twierdzeń” tej ostatniej przez uwięzienie znaków literackich w tautologicznej siatce nazw<sup>27</sup>, ewoluować mógł w stronę opanowywania ewentual-

<sup>22</sup> P. Collier i H. Geyer-Ryan, *Introduction: Beyond Postmodernism*, w: *Literary Theory Today*, ed. by P. Collier and H. Geyer-Ryan, New York 1990, s. 1-2.

<sup>23</sup> Analizował to szczegółowo Derrida w książce *O gramatologii*.

<sup>24</sup> Na temat reprezentacjonizmu (i antyreprezentacjonizmu) we współczesnej myśli humanistycznej zob. zwłaszcza krótki szkic R. Rorty’ego, *Wprowadzenie: Antyreprezentacjonizm, etnocentryzm i liberalizm*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. I, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.

<sup>25</sup> Por. R. Barthes, *Krytyka i prawda*, przeł. W. Błońska, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. II, Kraków 1972, pierwodruk francuski: 1966.

<sup>26</sup> Zob. R. Barthes, *L’Ecriture de l’événement*, w: tegoż, *Le bruissement de la langue. Essais critiques IV*, Paris 1993, s. 181.

<sup>27</sup> Znów trafne sformułowanie L. Bersaniego, *Czy istnieje nauka o literaturze?*, s. 338. Na temat rozdzielenia poetyki i interpretacji zob. przede wszystkim T. Todorov, *Poetyka*, przeł. S. Cichowicz, Warszawa 1984, pierwodruk francuski: 1968.

nej interpretacyjnej swobody. Prognozy okazały się całkiem trafne: badanie ogólnych mechanizmów wytwarzania znaczeń („sensu pustego”, który otwierał nieograniczone perspektywy czytania<sup>28</sup>) przerodziło się bowiem ostatecznie w predeterminację warunków czytelności (owocując najbardziej restrykcyjnymi metodykami odczytywania<sup>29</sup>). Kwestia determinacji i indeterminacji znaczenia stała się zresztą jedną z najważniejszych przyczyn schizmy w łonie strukturalizmu, zaś dwie konkurencyjne i całkowicie rozbieżne lektury de Saussure’owskiego *Kursu* (prawowierna i wyrodna Derridowska<sup>30</sup>) jednym z pierwszych świadectw nadchodzącego postu.

Utyskując na poststrukturalistów Filip Swallow z przytaczanej przeze mnie scenki z powieści Lodge’a miał niewątpliwie rację, sprowadzając ostatecznie całość poststrukturalistycznych deliberacji do kwestii czytania. Chociaż bowiem – jako się szumnie rzekło – szło o status wiedzy o literaturze, to jednak sprawą wzbudzającą największe emocje był tak naprawdę problem szarej eminencji teorii literatury – teorii interpretacji. I chociaż owo sedno problemu spektakularnie wydobyła na powierzchnię dopiero słynna dyskusja *Against theory* z wczesnych lat 80.<sup>31</sup>, to jednak od samego początku było ono głównym podtekstem rozmaitych poczynąń poststrukturalistów (zwłaszcza dekonstrukcjonistów). Zarówno bowiem w odczuciu tych ostatnich, jak i w przekonaniu konsolidujących szeregi przeciw teorii neopragmatystów amerykańskich, teoria interpretacji ufundowana – mówiąc po Derridowsku – na tradycyjnej hierarchicznej zależności teoria/praktyka (z prymatem tej pierwszej nad tą drugą), zmierzająca do obiektywizacji znaczenia, finalizacji procesów interpretacji i poddania ich rozmaitym procedurom uprawomocniającym, kultywująca przy tym złudną wiarę we własną czystość dyskursywną – okazywała się najbardziej kontrowersyjnym i ostatecznie niepożądanym lokatorem (nie bez przyczyny używam formy męskiej) gmachu dyscypliny badań literackich. Conajmniej od połowy lat 60. stanowisko takie wyrażał (oczywiście na swój sposób) Jacques Derrida.

<sup>28</sup> Por. na ten temat: R. Barthes, *Krytyka i prawda*, s. 123.

<sup>29</sup> Zob. zwłaszcza M. Riffaterre, *Interpretation and Undecidability*, „New Literary History” 1981, nr 2. Zagadnienie to bardzo trafnie ujmuje książka J. Cullera: *Structuralist Poetics. Structuralism, Linguistics and the Study of Literature*, New York 1975, a także: *The Pursuit of Signs. Semiotics, Literature, Deconstruction*, New York 1981.

<sup>30</sup> Por. J. Derrida, *O gramatologii*.

<sup>31</sup> W latach 1982-1985, na łamach czasopisma „Critical Inquiry”. Por. tom poświęcony tej dyskusji: *Against Theory. Literary Studies and the New Pragmatism*, ed. by W. J. T. Mitchell, Chicago and London 1985.

## 2. Dekonstrukcja: „rozbiórka” teorii w praktyce

Wróćmy jeszcze na chwilę do konferencji w Rummige, opisywanej przez Lodge’a. W jednej z przerw między obradami włoska badaczka Fulvia Morgana, narzekając na amerykańskiego „bzika na punkcie dekonstrukcjonizmu”, a zwłaszcza na popularność książek Jacques’a Derridy, pyta znanego nam już Morisa Zappa o przyczyny tej całkowicie dla niej niezrozumiałej fascynacji dekonstrukcją. Ten zaś odpowiada:

Cóż, sam jestem w pewnym stopniu dekonstrukcjonistą. To bardzo frapujące, ostatni intelektualny dreszczyk, jaki nam pozostał. Coś w rodzaju podcinania gałęzi, na której się siedzi.

A na to Fulvia:

– Właśnie. A ileż w tym samozachwyty! Beznadziejne!<sup>32</sup>

Scenka ta rozegrała się wprawdzie już wiele lat temu, lecz nastroje wokół dekonstrukcji nie uległy (zwłaszcza w pewnych kręgach) jakimś bardzo radykalnym zmianom. O pisarstwie Derridy nadal mówi się, że zdaje się ono raczej „oślepiac niż oświecać” (jak wyznaje na przykład autor hasła: „Dekonstrukcja” zamieszczonego w innym poczytnym słowniku<sup>33</sup>), podcinanie własnej gałęzi to jeden z najłagodniejszych zarzutów wobec stylu myślenia sygnowanego jego nazwiskiem, zaś przekonanie o narcyzmie i beznadziejności jego praktyk ciągle jeszcze jest często spotykane.

Nie jest już chyba w chwili obecnej tajemnicą, że zamierzenia wczesnej dekonstrukcji Derridowskiej (tej z lat 1966-1974), jak również naśladującej w mniej lub bardziej doskonały sposób jej procedury amerykańskiej krytyki dekonstrukcyjnej (zwłaszcza z lat 1972-1985) wykraczały daleko poza samo tylko zadanie śledzenia semantycznych napięć tekstów i nie bez przyczyny jeden z komentatorów określił dekonstrukcję „naczelną siłą” krytyczną poststrukturalizmu<sup>34</sup>. Dekonstrukcje były bowiem bardzo specyficznymi praktykami lektury – takimi, które w toku czytania tekstów testowały warunki możliwości ich odczytywania. Specyfika owych lektur polegała jednak również na tym, że figując gesty najbardziej tradycyjnie rozumianej interpretacji („przedrzeźniając ją”, jak słusznie określił to Rodolphe Gasché<sup>35</sup>), osiągały efekty zgoła odmienne, niż owa trady-

<sup>32</sup> D. Lodge, *Mały świat*, s. 138.

<sup>33</sup> J. D. Kneale, *Deconstruction*, w: *The Johns Hopkins Guide to Literary Theory and Criticism*, ed. by M. Groden and M. Kreiswirth, Baltimore and London 1994, s. 187.

<sup>34</sup> Zob. J. Culler, *On Deconstruction. Theory and Criticism After Structuralism*, New York 1982, s. 12.

<sup>35</sup> W książce: *The Tain of the Mirror. Derrida and the Philosophy of Reflection*, Cambridge (Mass.) 1986, s. 155.

cyjnie rozumiana interpretacja miała na względzie: nie rekonstruując znaczenia tekstu, ale wręcz – dosadnie nazwał to jeden z krytyków – rujnując je<sup>36</sup>. Wspominam o tym dlatego, że aktywność taka – jeśli pojmować ją wąsko (to znaczy ograniczać tylko do obszaru czytanego tekstu) – sprawiać mogła istotnie (i jak wiemy sprawiała) wrażenie absurdalności. Lecz jeśli zobaczyć ją w szerszej, zgodnej z zamysłem Derridy, perspektywie, okazywała się jednym z elementów konsekwentnie realizowanego przedsięwzięcia. Dekonstrukcje nie były bowiem interpretacjami *à rebours*, ale praktykami lektury mającymi za zdanie zademonstrować istotne ograniczenia określonej tradycji hermeneutycznej. Mylący, a nawet dla wielu badaczy wprost nie do przyjęcia, fakt wykazywania owych ograniczeń w trakcie czytania tekstu stanowił po prostu konsekwencję antyteoretycznych przekonań Derridy i jego uczniów. Dekonstrukcja – ujmując rzecz najkrócej – była „rozbiórką” teorii w praktyce (a ściślej – teorii interpretacji w toku praktyk czytania). Jej sens nie polegał więc na udowadnianiu tekstom braku sensu, ani też – interpretatorom bez-sensowności ich poczynąń. „Efekty” lektur dekonstrukcyjnych<sup>37</sup> – jak określał to Derrida – miały być właśnie metateoretyczne: chodziło bowiem o to, by wykraczały one poza obszar konkretnego tekstu poddawanego lekturze i sięgały sfery wiedzy teoretycznej. Jednym z głównych zamierzeń dekonstrukcji stała się więc „krytyka koncepcji wiedzy i znaczenia jako zespołów twierdzeń esencjalnych wyprzedzających ekspresję (bądź następujących po niej). Dekonstrukcja proponowała w tym względzie „radykałną krytykę relacji między wiedzą a językiem, znaczeniem i interpretacją [...] odsłaniała teksturę władzy i autorytatywności w działaniu, w wiedzy, języku, znaczeniu i interpretacji”<sup>38</sup>.

Poddając krytycznemu badaniu nowoczesną tradycję hermeneutyczną, praktyki Derridy opisywały (na swój sposób) nie będącą do tej pory przedmiotem uważniejszych wglądów złożoność konstrukcji pojęciowej rozbudowanej wokół „interpretacji”. Konstrukcję tę tworzyła „wielka narracja” metafizyczna, teoria (teorie interpretacji), a dopiero na szarym końcu – praktyki interpretowania. Dekonstrukcje – trzeba to mocno podkreślić – były rozbiórkami tej właśnie konstrukcji (nie zaś, jak często twierdzono, konstrukcji tekstu literackiego) – kwestionowały teorię interpretacji na poziomie jej metanarracyjnego zaplecza. Wczesne praktyki

<sup>36</sup> D. Hoy, *Jacques Derrida*, w: *Powrót wielkiej teorii w naukach humanistycznych*, red. Q. Skinner, przeł. P. Łozowski, Lublin 1998, s. 53.

<sup>37</sup> O znaczeniu terminu „efekt” w Derridowskiej filozofii (w związku z jej pragmatystycznym charakterem) piszę szerzej w książce: *Dekonstrukcja i interpretacja*, Kraków 2001.

<sup>38</sup> D. J. Anderson, *Deconstruction: Critical Strategy/Strategic Criticism*, w: *Contemporary Literary Theory*, ed. G. Douglas Atkins and L. Morrow, Massachusetts 1989, s. 137-138.

Derridy zwracały uwagę na analogiczne (jak w przypadku filozofii) zdeteminowanie hermeneutyki literackiej określonymi matrycami pojęciowymi („metafizycznymi założeniami” – jak określał to Derrida<sup>39</sup>) i wykazywały, że metafizyka obecności tworzy dla hermeneutyki coś w rodzaju obezwładniającej ideologii, nakazującej przede wszystkim widzieć praktyki interpretacji przez pryzmat ich życzeniowo traktowanego finału – odzyskania obecności sensu. Stąd właśnie – w przekonaniu filozofa – brały się pewne schematy i nawyki myślowe prowadzące do nakładania na owe praktyki sztywnego pancerza reguł, kategorii i kryteriów. Okazywał się w tym przekonaniu niewątpliwie autor *O gramatologii* spadkobiercą myśli Heideggerowskiej (choć w stosunku do projektu autora *Bycia i czasu* poglądy jego sytuowały się znów w pozycji „post-”, były tyleż zaszczone na projekcie niemieckiego filozofa, co stanowiły jedną z jego najradykałniejszych krytyk). Jednak wśród dokonań Heideggera, które, jak sam Derrida przyznawał, zdeterminowały charakter wczesnej dekonstrukcji i nadały jej metafizologiczny (a w konsekwencji metateoretyczny) charakter<sup>40</sup>, próba przemyslenia tradycji interpretacji – po to, by móc myśleć ją poza ograniczeniami metafizyki obecności – była niewątpliwie najistotniejsza. Decydującą rolę odegrał tu również znany Heideggerowski lęk przed przedłużeniem metafizyki w technice. Technicyzacja myślenia – w tym przypadku o interpretacji, prymat obwarowań teoretycznych, podporządkowywanie procesów czytania wymogom teleologii – wszystko to Derrida pogardliwie określał zapewnianiem sobie teoretycznego (jedynie) bezpieczeństwa. Dekonstrukcyjne strategie antytalizującego czytania, ujawnianie momentów nierozstrzygalności, praktykowanie inspirowanych dokonaniem Freuda czy myślą Nietzschego lektur symptomalnych, eksponowanie znaczeniowych perturbacji w tekstach filozoficznych i literackich, ukazywanie zjawisk podważania przez teksty ich własnych projektów konceptualnych, demonstrowanie ich „wewnętrznej” aporetyczności czy wydobywanie elementów pozornie marginalnych i zazwyczaj pomijanych przez tradycyjne sztuki egzegezy – miały w zamysłu i realizacji Derridy za zadanie dotkliwie doświadczenie teoretycznych projektów i osłabianie ich autorytatywności. Polemiczne czy wręcz kontestacyjne ostrze tych zabiegów nie było jednak wymierzone – warto to jeszcze raz podkreślić – bezpośrednio w tekst czy praktykę interpretacji, lecz w dogmatyzm rozstrzygnięć o sensie, w „hermeneutyczny podbój”<sup>41</sup> –

<sup>39</sup> Zob. na ten temat np. *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacques'em Derridą rozmawia Derek Attridge*, przeł. M. P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 195.

<sup>40</sup> Filozof wypowiadał się na ten temat w wielu miejscach, zob. np. *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i G. Scarpettą*, przeł. A. Dziadek, Bytom 1997, s. 13, 52; *O gramatologii*, s. 43 n.

<sup>41</sup> J. Derrida, *Ostrogi. Style Nietzschego*, przeł. B. Banasiak, Gdańsk 1997, s. 56.



według bezpardonowego określenia Derridy. Kwestionując regulatywny ideał czytelności tekstów, denuncjując wymóg restytucji „niezapośredniczonego” i „pierwotnego” sensu, podając w wątpliwość uporczywe poszukiwanie „prawdziwej natury” tekstu i ontoteologiczne gwarancje tego poszukiwania, atakując wszelkie formy czytania metodycznego i wykazując, że ostateczne rozstrzygnięcia są nie tylko nieosiągalne, lecz po prostu niepożądane, podważając mit językowej autonomii komentarza literackiego i założenie neutralności językowej tekstów sekundarnych – dekonstrukcja stała się przede wszystkim sprzeciwem wobec dogmatów nowoczesnej hermeneutyki, w której teoretyczne utopie „całości”, „pełni” czy „wyczerpalności” sensu maskowały bardzo często „życzenia niemożliwe do spełnienia”<sup>42</sup>.

Warto zobaczyć również sens dekonstrukcji jako próby oczyszczenia spojrzenia na świat (także – „świat tekstów”) z naleciałości kantyzmu<sup>43</sup>, tradycji, która przede wszystkim „traktuje prawdę jako rodzaj wertykalnego stosunku między przedstawieniami a tym, co jest przedstawiane”<sup>44</sup>, język zaś – jako „system przedstawień”. Zrozumienie sensu/sensowności poczynań Derridy wymaga włączenia jego przedsięwzięcia „w nie-kantowską, dialektyczną tradycję” i uznania tego przedsięwzięcia za „najświeższą próbę dialektyków rozbicia wspaniałego wyobrażenia, które mają o sobie kantyści jako ludzi dokładnie przedstawiających jak rzeczy w istocie się mają”<sup>45</sup>. Praktyki Derridy – zauważa Rorty – sugerują „jak rzeczywiście mogłaby ewentualnie wyglądać, gdybyśmy nie mieli kantowskiej filozofii wbudowanej w strukturę naszego intelektualnego życia”<sup>46</sup>. Wziąć dekonstrukcję poważnie pod uwagę – oznacza więc nie tylko zbudzić się z „dogmatycznej drzemki”, lecz także zmierzyć się ze światem pozbawionym koncepcji, że „ludzkiemu spojrzeniu prezentuje się coś wiecznie obecnego (struktura wszechświata, prawo moralne, natura języka), co filozofia może pozwala nam widzieć jaśniej”<sup>47</sup>. Zdaniem autora *Konsekwencji pragmatyzmu*, podejmując krytykę modelu platońsko-kartezjańsko-kantowskiego, filozofia Derridy stała się poważnym ostrzeżeniem wysłanym przeciwko zadufaniu zachodniego Cogito, którego marzeniem było zawsze nazwać i odsłonić wszystko. Ten właśnie aspekt myśli Derridy, niewąt-

<sup>42</sup> Określenie V. B. Leitcha, *Hermeneutyka, semiotyka i dekonstrukcjonizm*, przeł. G. Borkowska, w: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. R. Nycz, Gdańsk 2000, s. 318.

<sup>43</sup> Czyni tak na przykład Richard Rorty.

<sup>44</sup> R. Rorty, *Filozofia jako rodzaj pisarstwa. Esej o Derridzie*, przeł. Cz. Karkowski, w: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, red. S. Czerniak i A. Szahaj, Warszawa 1996, s. 86.

<sup>45</sup> Tamże, s. 87.

<sup>46</sup> Tamże, s. 94.

<sup>47</sup> Tamże, s. 87.

pliwie atrakcyjny dla rzeczników reformy filozofii, okazał się również bardzo inspirujący dla refleksji o literaturze. Derridowski rozrachunek z tradycją kantowską miał być bowiem zarazem rozrachunkiem z przekonaniem o doskonałej przezroczystości języka, który potrafi wszystko nazwać. Był on także wyzbytym z nostalgii rozstaniem się z nadzieją, że zarówno filozofia, jak i oparta na określonych założeniach filozoficznych interpretacja zdolne będą przeprowadzić nas na drugą stronę pozornego świata zjawisk i ukazać przedmioty rzeczywiste. Dekonstrukcja stała się więc zarazem swoistą afirmacją nieprzezroczystości języka, a co za tym idzie – afirmacją tekstu literackiego jako tekstu właśnie.

Warto również pamiętać, że znaczenie wczesnej dekonstrukcji Derridy dla wiedzy o literaturze należy interpretować historycznie, to znaczy poprzez jej uczestnictwo w procesie o bardzo szerokim zasięgu, określanym mianem „kryzysu interpretacji”<sup>48</sup>. Na kryzys ten (znów: kryzys określonych założeń filozoficznych ugruntowujących praktykę interpretacyjną, nie zaś kryzys samej tej praktyki<sup>49</sup>) składały się co najmniej cztery ważne zjawiska współtowarzyszące wczesnej fazie poststrukturalizmu francuskiego (kryzys *mimesis*, podmiotu, znaku i hermeneutyki) zainspirowane z kolei ważnymi wydarzeniami artystycznymi i filozoficznymi (m.in. Mallarmeską rewolucją języka poetyckiego znajdującą stosowną kontynuację w praktykach francuskiej *nouveau roman*, renesansem tzw. Mistrzów Podejrzeń (Nietzschego, Freuda i Marksa), załamaniem nowoczesnego (kartezjańskiego) modelu świadomości i właśnie – rozszczepieniem strukturalizmu<sup>50</sup>. Praktyki dekonstrukcji miały między innymi za zdanie wykazać, że poza pozornie niewinnymi orzeczeniami o sensie kryją się „utajone opcje światopoglądowe oraz bezwiednie przyjmowane filozoficzne założenia”<sup>51</sup>. Wczesna dekonstrukcja zanurzona głęboko w kontestacyjnym klimacie końca lat 60. była przede wszystkim próbą zademonstrowania mechanizmów funkcjonowania „metafizycznych” ideologii determinujących obowiązujące modele dzieła literackiego i interpretacji. Nie chodziło tu jednak o podważenie *logosu*, *mimesis*, podmiotu, sensu, komunikacji itp. – jak bardzo często się mówi – lecz o krytykę uzurpacji poznawczych zawartych w podporządkowanych określonym celom użyciach tych kategorii. Chodziło więc raczej – jeśli posłużyć się korektami samego Derridy – o demistyfikację logocentryzmu (podporządkowującego litera-

<sup>48</sup> Jednym z bardzo ważnych sygnałów tego kryzysu był ogłoszony przez Barthes’a w 1966 roku „kryzys komentarza” (*Krytyka i prawda*, s. 117).

<sup>49</sup> Według trafnej korekty Gerharda Funke, por. tegoż, *Czy kryzys hermeneutyki?*, w: *Hermeneutyka i język*, przeł. B. Andrzejewski, Poznań 1994, s. 58.

<sup>50</sup> Cały ten kompleks zjawisk szeroko opisuję we wspomnianej książce pt. *Dekonstrukcja i interpretacja*.

<sup>51</sup> Trafne sformułowanie R. Nycza, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993, s. 57.

turę idei bezpośredniej przekładalności mowy i myśli), mimetologizmu (ujmującego dzieło literackie w kategoriach tradycyjnej struktury *mimesis* i uzależniającej od tego wzorca status komentarza literackiego<sup>52</sup>), podmiotowizmu (czynieniącego z podmiotu instancję autoryzującą procesy interpretacji)<sup>53</sup>, „tradycyjnej ideologii sensu”<sup>54</sup> (podporządkowującej język literatury wymogom poszukiwania prawdy za cenę zinstrumentalizowania języka), komunikacjonizmu (prowadzącego do umocnienia się przekonania o bezkolizyjnym transporcie treści przez dzieło literackie) itp.<sup>55</sup> Wszystkie te projekty krytyczne, konsekwentnie przeprowadzone zwłaszcza przez Derridę, zapewniły dekonstrukcji pierwszoplanową pozycję w ramach ruchu poststrukturalistycznego. Zmierzch „klasycznej” dekonstrukcji w połowie lat 80. przypieczętował więc zarazem schyłek krytycznej fazy poststrukturalizmu.

### 3. Feminizm, *gender*, dyskursy mniejszości

W literaturoznawstwie amerykańskim był to jednocześnie moment bardzo wyraźnej zmiany warty, a nawet radykalnej zmiany modelu wiedzy o literaturze. Na scenę weszła druga generacja poststrukturalistów, dla której tekst literacki nie był już tylko nieprzeniknioną siecią nieredukowalnych gier językowych, lecz przede wszystkim okazywał się pre-tekstem do szeroko rozumianej aktywności politycznej<sup>56</sup>. Przemianę tę najbardziej

<sup>52</sup> W tym drugim przypadku mówi się o „*mimesis* drugiego stopnia” lub „*mimesis* krytycznej”. Zob. np. Z. Mitosek, *Mimesis krytyczna*, w: tejże, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, zob. także G. L. Ulmer, *The Object of Post-Criticism*, w: *Postmodern Culture*, ed. by H. Foster, Port Townsend 1987.

<sup>53</sup> Próbując określić najważniejsze cele krytyczne dekonstrukcji Jacques Derrida zwracał między innymi uwagę na zdominowanie „efektów sensu” przez ujęcia i praktyki logocentryczne, ekspresywiistyczne, a także mimetologiczne. Por. np. *La dissémination*, Paris 1972, s. 51.

<sup>54</sup> Tym razem określenie Barthes’a, por. tegoż, *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. IV, cz. 2, s. 202.

<sup>55</sup> Na temat obowiązującej w tradycji zachodniej idei „komunikacji” i jej konsekwencji zob. np. J. Derrida, *Struktura zdarzenia kontekst*, przeł. B. Banasiak, w: *Pismo filozofii*, Kraków 1992, oraz tegoż, *Pismo i telekomunikacja*, przeł. J. Skoczylas, „Teksty” 1975, nr 3. Obydwa teksty w: *Marginesy filozofii*, Warszawa 2001.

<sup>56</sup> Szerzej opisywałam te zjawiska w pracach pt. *Krajobraz po dekonstrukcji cz. II. W stronę polityki*, „Ruch Literacki” 1995, nr 2, oraz *Zegnaj, dekonstrukcjo!*, „Ruch Literacki” 1999, nr 3. O zasługach dekonstrukcji dla polityczno-kulturalistycznego zwrotu amerykańskiej wiedzy o literaturze zob. przede wszystkim: *Deconstruction is/in America. A New Sense of the Political*, ed. by A. Haverkamp, New York and London 1995.

być może wyraźnie odzwierciedlały prace jednej z najsłynniejszych dekonstrukcjonistek-feministek Barbary Johnson, a opisać ją można choćby za pomocą tytułów jej dwóch książek. Było to bowiem przesunięcie od „różnicy krytycznej” (poszukiwania retorycznych mechanizmów różnienia się tekstu literackiego od samego siebie) do „świata różnic”<sup>57</sup> (wyjścia od tekstu w stronę różnic kulturowych, rasowych, płciowych, seksualnych itp.).

Przykład literaturoznawstwa amerykańskiego jest w pewnym sensie typowy, choć nie znaczy to oczywiście, że przed połową lat 80. owych zaliczanych do „drugiego” poststrukturalizmu zjawisk (badań kulturowych, krytyki feministycznej, *gender studies*, dyskursów mniejszości etnicznych, rasowych, płciowych itp.) nie było<sup>58</sup>, lecz niewątpliwie właśnie w tym okresie zaczynały one osiągać absolutną hegemonię na forum humanistyki. Wielu badaczy uważa jednak, że drogę do tej hegemonii utorowała im niejako właśnie dekonstrukcja. Jest w tym może odrobina przesady, chociaż z drugiej strony to dekonstrukcje właśnie – trafnie zauważał na przykład Vincent B. Leitch – pokazywały, w jaki sposób wszystkie „reguły, zasady, pojęcia, struktury – wszystkie twory umysłu i konstrukcje – tłumią pierwotną różnicę na rzecz wątpliwej tożsamości”, zaś „odsłonięcie nieskończonej różnorodności tego stłumienia” stanowiło jeden z głównych celów” dekonstrukcji Derridy<sup>59</sup>. Nie sposób oczywiście w tej krótkiej i schematycznej wypowiedzi omówić znaczenia wszystkich wymienionych nurtów, ograniczę się więc tylko do odnotowania pewnej istotnej prawidłowości w rozwoju ruchu poststrukturalistycznego. Konkretnie zaś – rezygnacji z podejmowania praktyk krytycznych wobec tradycyjnych modeli uprawiania wiedzy o literaturze i przechodzenia w stronę wypracowywania programów pozytywnych. W latach 70. i 80. działania rodzących się orientacji etyko-politycznych i kulturalistycznych zdominowane były także potrzebą krytycyzmu, nastawionego na obnażenie słabości represjonującego inne dyskursy dyskursu dominującego (jeśli posłużyć się jednym z dominujących od niedawna określeń) – męskiego, białego, zachodniego i heterotekstualnego. Znana z końca lat 70. anegdota, w której jeden osobnik płci męskiej szeptał nerwowo do drugiego tej samej płci: „I do’nt know what does it mean: «gender», but I know: gender is danger” mówiła sama

<sup>57</sup> B. Johnson, *The Critical Difference: Essays in the Contemporary Rhetoric of Reading*, Baltimore 1980 i tejże, *A World of Difference*, Baltimore 1987.

<sup>58</sup> Zwłaszcza tradycje krytyki feministycznej były już bogate, nawet jeśli liczyć je tylko od początku lat 70., jak utrzymują niektóre badaczki (tzn. od książki K. Millet, *Sexual Politics*, New York 1970). Por. np. M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska i J. Mikos, Warszawa 1993, s. 112.

<sup>59</sup> V. B. Leitch, *Hermeneutyka, semiotyka i dekonstrukcjonizm*, s. 317.

za siebie. Wpływało na to wiele czynników (także społeczno-politycznych), a przede wszystkim ogólnie rewizjonistyczny klimat tego etapu poststrukturalizmu (który nazwałam tu właściwym) nastawionego raczej na działania ofensywne. Wydaje się, że drugą generację poststrukturalistów (albo raczej, w większości, poststrukturalistek) połączyła – szczególnie w Stanach Zjednoczonych – potrzeba określenia własnej inności i wypracowywania własnego języka. A jednocześnie – dążenie do poszerzania pola wiedzy o literaturze poprzez zaoferowanie jej nowych obiecujących perspektyw badawczych.

Widać również – donoszą o tym także najnowsze opracowania teoretycznoliterackie – że w ostatnich latach wiedza o literaturze przestała już być głównym problemem wiedzy o literaturze<sup>60</sup>. W pozytywnym (tzn. niekrytycznym) kierunku podążyły wszak również inne nurty poststrukturalistyczne. Z gruntu polemiczna, wymierzona przeciw ideologii referencjalizmu i mimetyzmu, teoria intertekstualności (z wczesnej wersji Kristevej, Derridy czy Barthes'a) okazała się dostarczać pożytecznych kategorii i owocnych narzędzi analizy wielojęzyczności tekstów literackich. Podobnie potoczyły się dalsze losy dekonstrukcji. Kiedy bowiem jej kontestacyjna funkcja odeszła do przeszłości, okazało się, że w świadomości wielu europejskich i amerykańskich literaturoznawców utrwaliła się ona jako najbardziej konsekwentna opcja na rzecz bardzo tradycyjnych ideałów: rzetelności interpretacyjnego rzemiosła, praktyki bardzo uważnego czytania tekstu, takiego, które nie roszcząc sobie praw do ostatecznych rozstrzygnięć potrafi wychwycić najbardziej skomplikowane gry i niuanse znaczeniowe. Z perspektywy czasu też nawet najbardziej prowokacyjne i wywołujące niegdyś alergiczną wysypkę tezy dekonstrukcjonistów<sup>61</sup> – antyesencjalistyczna (nie ma tekstu samego w sobie), antymetajęzykowa (nie ma poza-tekstu), czy wymierzona przeciwko ortodoksyjnym hermeneutykom idea „niedoczytania”<sup>62</sup> (permanentnego niedopełnienia procesu interpretacyjnego), okazywały się do przyjęcia, zaś głoszone przez Derridę i dekonstrukcjonistów w późniejszej fazie idee etyczne: odpowiedzialności wobec tekstu, szacunku dla jego swoistości, „dobrego” czytania itp. – wręcz pocziwe i nie budzące już chyba niczych sprzeciwów.

<sup>60</sup> Zwraca na to uwagę np. P. Barry, *Beginning Theory. An Introduction to literary and Cultural Theory*, Manchester & New York, 1995.

<sup>61</sup> Przypomniał je ostatnio R. Nycz w *Słowie wstępnym* do przywoływanego już wcześniej tomu: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, s. 9-10.

<sup>62</sup> Taki wariant translacyjny słynnego terminu *misreading* zaproponował tutaj autor *Tekstowego świata*.

#### 4. I co dalej?

### Czyli wiedza o literaturze *ex post*

W swoich dywagacjach na temat „post” Lyotard zwracał również uwagę na jego przyrodzoną przejściowość. „Post-” jako swego rodzaju stan zawieszenia, oznaczał zjawiska z definicji przekraczające swój czas i pracujące już, by tak rzec, na przyszłe zmiany paradygmatu. A skoro tak, to pytanie „co dalej?” jest nie tylko jak najbardziej stosowne, lecz wręcz wpisane w naturę wszelkiego „post”, w tym również poststrukturalizmu. Przekładając te ogólne uwagi na problemy nam bliższe, zapytać więc wypada na koniec o konsekwencje poststrukturalistycznego krytycyzmu dla wiedzy o literaturze. Tu jednak pojawia się kolejny problem.

Jedną z najważniejszych trudności z oswojeniem owej wspomnianej powyżej metateoretycznej wymowy praktyk postrukturalizmu dobrze oddaje użyta przez Leo Bersaniego „oksymoroniczna” formułka określająca go jako „nieuchwytny przewrót”<sup>63</sup>. Sens wielu poczynąń poststrukturalistów (zwłaszcza dekonstrukcjonistów) nie był dla większości badaczy ani uchwytny ani też zrozumiały także dlatego, że konsekwencje podejmowanych przez nich praktyk czytania przekraczać miały (z definicji) aktualność owych praktyk, wiodąc w bliżej nieokreśloną przyszłość. A mówiąc prościej – kwestionując określone ontologiczne i epistemologiczne warunki możliwości wiedzy, teorii, interpretacji, praktyki te zmierzały w stronę ustanowienia ich nowego statusu. Trudno jednakże się dziwić, że wysiłki, polegające na wnikaniu w tak głębokie zaplecze pojęciowe literaturoznawczej dyscypliny, wydawały się wielu badaczom literatury bardzo odległe od ich aktualnych zatrudnień, a nawet wręcz abstrakcyjne. Nie pomagały bowiem wcale w rozwiązywaniu ich codziennych, o wiele bardziej konkretnych problemów – na przykład ze zrozumieniem znaczeń tekstu literackiego, z jego analizą czy skomentowaniem. Stary jak świat konflikt między konkretem i abstrakcją doszedł tu znów bardzo mocno do głosu. Sytuację tę bardzo zabawnie ujął znów niezawodny David Lodge, opisując w *Małym światku* perypetie innego bohatera znanej nam już konferencji w Rummige, Perssy’ego McGarrigle, który w kolejnej przerwie między obradami, biedzi się nad analizą poematu *Wigilia św. Agnieszki*, próbując dociec czy w opisywanej przez poetę scenie doszło do erotycznego aktu.

Może sobie Morris Zapp co chce twierdzić o niemożności określenia tekstu literackiego – dopowiadał narrator – ale Perss chciał koniecznie wiedzieć, czy zdarzył się tam miłosny stosunek, czy nie, a co trudno było jemu samemu wydedukować, gdyż nie miał w tych sprawach krzty doświadczenia<sup>64</sup>.

<sup>63</sup> L. Bersani, *Czy istnieje nauka o literaturze?*, s. 338.

<sup>64</sup> D. Lodge, *Mały światek*, s. 60.

Mówiąc zaś poważniej: skoro, jako się rzekło, poststrukturalizm był nie tylko zjawiskiem metaparadygmatycznym, lecz również międzyparadygmatycznym, to co właściwie zapowiadał? Ku czemu zmierzać miało jego pozytywne przesłanie? Lub inaczej: jak wyglądać ma ów nowy paradygmat (jeśli w ogóle da się odnieść do niego takie określenie), który bez wątpienia już jest, choć jeszcze ciągle nie ma żadnej nazwy? O tym, co po ponowoczesności, a więc także p o poststrukturalizmie, mówi się coraz częściej, nazywając to z grubsza zmianami w „mentalności intelektualnej”<sup>65</sup> humanistów. Jest to oczywiście całkowicie zrozumiałe – jak bowiem inaczej myśleć o konsekwencjach procesu krytycznego (we wspomnianym powyżej znaczeniu) niż właśnie w kategoriach owych zmian – jak powiada Bouveresse – w „mentalności”, bojąc się jak diabeł święconej wody użycia trefnego terminu „świadomość”. Z zakwestionowania esencjalizmu i fundamentalizmu poznawczego dla wiedzy o literaturze wynikać mają więc: po pierwsze – preferencje dla nastawień pragmatystycznych (np. przesunięcie od pytań „czym jest?” (literatura) do „jak działa?” czy „jak można jej używać”). Po drugie – pluralizm (akceptacja wielu układów odniesienia o odrębnych schematach rozumienia i własnych kryteriach racjonalności<sup>66</sup>). Po trzecie – usytuowanie podstawowych kategorii (np. podmiotu i jego intencji), które przestają pełnić rolę centralizującą, a stają się zmiennymi, modyfikowanymi historycznie, kulturowo, kontekstowo funkcjami dyskursów. Po czwarte – zwrot w kierunku idiografizmu, wręcz radykalnego (jak na przykład w przypadku późnego Barthes’a i Derridy).

Jeśli jednak – jako się rzekło – najważniejszym wątkiem myśli poststrukturalnej (zwłaszcza dekonstrukcji) stała się krytyka teorii interpretacji, to trzeba jeszcze zapytać o miejsce interpretacji po dekonstrukcji. W ocenie wnikliwych komentatorów aktualnych przemian wiedzy o literaturze praktyki dekonstrukcji – nie bez przyczyny określanej również mianem hermeneutyki radykalnej – otworzyły nie tylko perspektywę nowym możliwościom czytania tekstu (literackiego, filozoficznego, krytycznego itp.), lecz wręcz nowemu „interpretacjonistycznemu” paradygmatowi (tak określa to na przykład Roger Seamon<sup>67</sup>). Doświadczenie dekonstrukcji było nie tylko próbą przetestowania wytrzymałości wielu pojęć czy kategorii, lecz również próbą spojrzenia na interpretację poza metafizyką

<sup>65</sup> Sformułowania takiego używa np. J. Bouveresse, *Racjonalność i cynizm*, przeł. M. Kowalska, „Literatura na Świecie” 1988, nr 8-9, s. 362.

<sup>66</sup> Por. C. D. Cliever, *Authority in a Pluralist World*, w: *Modernisation, the Humanist Response to its Promise and Problems*, ed. by R. L. Rubinstein, Washington 1982.

<sup>67</sup> Por. R. Seamon, *Poetics Against Itself: On the Self-Destruction in Modern Scientific Criticism*, „Publications of the Modern Language Association of America” t. 104 (1989), nr 3, s. 302-303.

(a więc poza paraliżującym wymogiem uobecnienia sensu) i poza kantowskimi matrycami prowadzącymi – trafnie znów dopowiada Rorty – do zamrażania sukcesywnego procesu historycznych interpretacji poprzez poszukiwanie struktury wszelkich możliwych interpretacji<sup>68</sup>. Podjąć konsekwencje dekonstrukcji oznacza więc przede wszystkim zrezygnować z idei prawodawstwa na rzecz idei tłumaczenia<sup>69</sup> i przystać na rolę literatury jako zachęty do nieustannie samodestabilizującej się aktywności oraz interpretacji jako działania, które stale unika definitywności<sup>70</sup>. A zatem – po prostu czytać pod możliwie jak najbardziej dyskretnym nadzorem teorii i czerpać z tego (takie było wszak marzenie Derridy) nigdy nie dającą się wyczerpać inwencję.

Nie da się przy tym ukryć, że doświadczenie dekonstrukcji – wbrew intencjom Derridy starannie unikającego zastępowania jednych hierarchii drugimi – doprowadziło jednak faktycznie do postawienia w centrum wiedzy o literaturze praktyki interpretacyjnej i ustanowienia jej prymatu nad teorią. Przyniosło więc ze sobą – mówiąc znów po Heideggerowsku – „koniec” teorii i zadanie czytania<sup>71</sup>. Nie oznacza to oczywiście interpretacji bez jakiegokolwiek teorii czy też hołdowania zasadzie *anything goes*, lecz praktykowania czytania z towarzyszeniem teorii, która rezygnuje z tradycyjnej funkcji uprawomocniającej (ewentualnych quasi-uprawomocnień poszukując poza metafizyką – w etyce czy ekonomii). Teoria z fundamentalistycznej staje się w ten sposób pragmatystyczna, przyjmując status – trafnie określają to badacze amerykańscy – *interpretive knowledge* – „wiedzy na użytek interpretacji”<sup>72</sup>.

\*

Na koniec tylko jeszcze jedna krótka uwaga. W tym celu powrócę po raz ostatni do powieści Lodge’a. Uczestnicy konferencji w Rummige, zaabsorbowani nowymi perspektywami wiedzy o literaturze lansowany-

<sup>68</sup> R. Rorty, *Filozofia jako rodzaj pisarstwa*, s. 88.

<sup>69</sup> Jeśli odwołać się do znanych terminów Baumanowskich i odnieść je do teorii interpretacji. Por. Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa i J. Giebułtowski, red. M. Kempny, Warszawa 1998. O konsekwencjach wynikających z zakwestionowania dogmatów nowoczesnej teorii interpretacji szerzej pisałam w pracy: *Lekturografia. Filozofia czytania według Jacques’a Derridy*, „Pamiętnik Literacki” 2000/1.

<sup>70</sup> Zob. na ten temat: R. Rorty, *Dekonstrukcja*, przeł. A. Grzeliński, M. Wołk, M. Zdrenka, red. A. Szahaj, „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 219 i 217.

<sup>71</sup> Nawiązuję oczywiście do znanego tekstu Heideggera pt. *Koniec filozofii i zadanie myślenia*, przeł. K. Michalski, w: *Drogi współczesnej filozofii*, wybór i wstęp M. J. Siemek, Warszawa 1978.

<sup>72</sup> G. S. Jay, D. L. Miller, *The Role of Theory in the Study of Literature*, w: *After Strange Texts*, ed. by G. S. Jay and D. L. Miller, Alabama 1991, s. 16.

mi przez Morrisa Zappa, stają się w pewnym momencie świadkami dość bulwersującej (w latach 80.) scenki, którą narrator powieści opisuje następująco:

Na każdym z krzeseł leżała zadrukowana kartka z mnóstwem strzałek, linii i kwadratów, można by ją wziąć za schemat jakiejś elektrowni, gdyby nie określenia wpisane do poszczególnych kwadratów: „tragedia”, „komedia”, „sielanka”, „li-ryka”, „epika”, „romans”. Referat nosił tytuł *Semiotyczna teoria gatunku literackiego*, a wygłaszał go jakiś złany potem Słowianin. [...] Spoza pleców dochodziły Perssego rytmiczne poszumy wachlarza panny Maiden, przerywane od czasu do czasu urywanym charknięciem wyrażającym zniecierpliwienie lub pogardę. Głowa ciążyła Perssemu jakby była z ołowiu. Ilekroć przysypiał na chwilę, leciała mu do przodu i budził się od bolesnego szarpnięcia wiązań karku. W końcu pozwolił brodzie opaść i zapadł w głęboki sen<sup>73</sup>.

Oczywiste jest, że wszystko to, co tutaj napisałam, nie dotyczyło tzw. gruntu polskiego i oczywiste jest również, że słowiańska niechęć do omawianych tutaj zjawisk jest zapewne równie głęboka, jak sentymentalne przywiązanie do strukturalizmu, a zmora dekonstrukcji (odwołuję się do tytułu jednej z publikacji) straszy nadal – ponad piętnaście lat po dekonstrukcji. Oczywiste jest również, że całkiem inna jest ranga poststrukturalizmu w Polsce (podobnie jak postmodernizmu czy ponowoczesności) i że wpłynęło na to wiele różnych czynników – chociażby zupełnie inne zadania, jakie miał u nas do spełnienia strukturalizm<sup>74</sup> i dość odmienne, na przykład od francuskich, jego dzieje. Problem sam w sobie wydaje mi się ciekawy, ale z uwagi na brak miejsca i czasu warto odłożyć go na inną okazję.

<sup>73</sup> D. Lodge, *Mały Świątek*, s. 223-224.

<sup>74</sup> Zwłaszcza jako najbardziej skuteczne antidotum na marksistowską teorię literatury.